

się cieszy, wszystko skacze, wszystko się uśmiecha. I biedne pensjonarki też się cieszą i skaczą do okien, aby kawałek słońca zobaczyć. Ale jak to słońce wygląda przez zygzakowate szyby klasztorne — pożałuj Boże! Błede i jakby lekliwe. Dopiero w ogrodzie panoszy się z całą swobodą, więc odważniejsze osoby wymykają się tam i najpierw z otwartymi ustami podziwiają niebo, potem rozwijające się drzewa, a w końcu ziemię, która chociaż pokryta lepkiem błotem, ale zawsze miłsza od wstrętnej podłogi. — Potem wracają dumne i radosne, a jako dowód swego heroizmu pokazują najzauważalszym koleżankom zabłocone buciki i zielone gałązki, ukryte skrętnie pod płaszczami, które to gałązki zostaną następnie pozawieszane nad łózkami. — Ale jak tu się uczyć, widząc trochę słońca i wyobrażając sobie zielone łąki, pola, drzewa i t. d. i t. d. — To też nikt się nie uczy, a przynajmniej nie tyle, co zwykle. Bohaterki uciekają do ogrodu, poetki, improvizatorki i inne wieszczki umysły oddalają się od gwaru, siadają po kątach i tworzą na cześć wiosny. — Artystki malarzy i rysowniczyki tłoczą się do okien, aby podziwiać wiosenne niebo i obłoki, a następnie uwieczniać je w swych zeszytach, czy to farbą, czy ołówkiem, czy piórkiem. — Pianistki zaś i śpiewaczki rozchodzą się po klasach, aby z rozstrojonych klawikordów i własnych gardeł wyciągnąć tkliwe dźwięki melodii wiosennych, często własnej kompozycji. — Jednym słowem czuć wiosnę w pensjonacie. — Chociaż zmysłami to prawie niepodobna, ale umysły ją czują i jak mogą cześć jej składają.

Seminarjum naucz. żeńskie. Skończył się uroczy karnawał (niestety), przepadły tańce. Poznać to w naszym seminarjum. Tam, gdzie bywało na pauzach walcowano ochotczo, a z pod mniej lub więcej małych stóp wzbijały się obłoki kurzu... względna cisza. Można sobie wyobrazić zadowolenie „Dziadka“ i wszystkich nie tańczących.

Myliłby się jednak w swych wyrokach, kto by sądził, że życie klas zostało przygłuszone powagą postu. Nie! — wręcz ono po dawnemu, podniecone wczesnym tchnieniem wiosny.

W przerwach miasto tańców, sekcja porządkowa przystraja klasę. Czyni to jednak stopniowo, powoli, wychodząc z tego założenia, że „co nagle, to...“. Narada nad tem, co zrobić z dziurami w ścianach, które w widzach budziły estetyczne dreszcze, trwała dość długo. Proponowano je zalepić, no ale eksperyment ten okazał się nie tyle trudny w wykonaniu, ile żaden w rezultatach. Ostatecznie postanowiono sporządzić wspańiałe makaty (z papieru) i sprawić tem ucztę wzrokową miłośnikom koloru zielonego. W wysokim stopniu estetycznego smaku dowodzą abażury na lampach, o wielce romantycznych kolorach.

Obywatelki uiszczają podatek gminny, a to tak chętnie; że sprawę wyboru egzekutora umorzono jednogłośnie.

Gorliwe zapoznają mniej gorliwe z treścią „Pamiętników Paska“. Rzecz to ze wszech miar arcy... ciekawa. Dziwne

tylko, bo ta i tamta ze słuchaczek dyskretnie poziewa.

Któraś z muzykalnych intonuje kanon o wiosnę, ciesząc się ogromnem wzięciem. Płyną śpiewne tony doskonale zharmonizowane, rozlegają się aż poza budynkiem, a przechodnie (szczególnie rodzaju męskiego) stają oniemiały z podziwu i... patrzą.

IV-to kursistki jęczą „matura“! Interesuje je i obchodzi to co bezpośrednio lub pośrednio się z nią łączy. Ale pomóc przygotowują coś, co wkrótce poruszy cały Tarnów.

BIAŁA. Gimnazjum realne. Zawitał „Czuwaj“ i do nas tu na kresy. Hasło, które nam przyniósł, nie jest nam obcem. My tu na placówce, której zadaniem i świętym obowiązkiem bronić, zagrożonej zalewem germańskim i czeskim, polskości, czuwamy i czuwać będziemy, gdyż nie wiemy „dnia ani godziny“!

A teraz parę słów o naszym „gimply“, jak nazywamy nasz przybytek wiedzy. Od czegoż zacząć? Właściwie na czem skończyć? (bo jak zobaczycie koledzy i koleżanki, nie właściwie nie zobaczycie). Otóż przede wszystkim składamy na tem miejscu podziękowanie dyrektorowi naszego zakładu p. Bułkowskiemu, gdyż dzięki jego usilnym staraniom, nie mieliśmy ani dnia wolnego (o zgrozo!) z powodu braku węgla i siedzieliśmy w dobrze opalonych klasach. Przyczyniło się to ogromnie do zupełnego prawie ustania nieobecności w klasach, gdyż każdy zmuszony i narażony na zmarnięcie w domu, spieszył do dobrze opalonej klasy. Życie płynie nam bardzo jednostajnie. Urządzamy od czasu do czasu wieczorki, na które składają się zwykle odczyty, deklamacje, muzyka, śpiewy (o moje uszy!) i sztuki sceniczne (komedje Fredry). Klasy od 4—8 mają swoje kluby szachistów. Najsilniejszym jest klub klasy 4-tej, który w zawodach pobili „na głowę“ (drżycie szachiści klas wyższych!) klub „czarnych“ klasy szóstej. Nie wyobrażajcie sobie jednak, że szóstacy to niedołęgi, o wcale nie! Spróbujcie się z takim szafarzem „mattów“, z kapitanem szóstej klasy „Gebałą“, a czy dorównacie kto „Stremplowi“? a może chcecie się z „Cadorną“ spróbować? Ej, nie nadziłbym Wam, nie! Prócz tego zasługuje jeszcze na uwagę klub „białych“ klasy siódmej i „biało-czerwonych“ klasy ósmej, boć i ósmacy nie są „zerem“ (o zgrozo, jak ja się o nich wyrażam!).

Zawiazało się również w klasie szóstej „Kółko samokształcenia“, mające swój własny statut, mające na celu ogólne kształcenie się, a w szczególności w literaturze polskiej. „Kółko“ to chwilowo jest nieczynne, jest jednak „nadzieja“ (no, no!), że wkrótce zacznie się „obracać“ (Kółko).

Czy to już wszystko? — — — — Niby tak. Widzę już zawód na waszych twarzach, tarnowscy koledzy, spodziewaliście się zapewne czegoś niezwykłego. No, ale trudno. Zdałoby się lepiej, ale jak wiecie, że z „próżnego“ nalać nie można. Zapewne. Gdy za dwa miesiące będzie u nas co ciekawego, zabierzemy znów „głos i miejsce“ w „Czuwaju“.

